Cena w Warszawie i na prowincji 40 gr. № 4.

REFLEKTOR

Pismo Tygodniowe

Warszawa, dnia 5 lutego 1928 r.

WYBORY W PRASIE.

Dziennikarze nigdy nie odznaczali się umiłowaniem prawdy—i mają pod tym względem opinję powszechnie ustaloną. Nikt zresztą nie wymaga już od nich tego umiłowania; wiedzą wszyscy, że trudno się zdobyć na miłość tam, gdzie jest tylko obojętność, lub nawet lekceważenie — i czytelnikom wystarczyłoby, gdyby im w dziennikach podawano prawdę chociażby bez miłości, a tylko z poczuciem obowiązku. I to jest najniższy kres wymagań jakie stawia się prasie bo przecież pisma czytamy poto, aby się czegoś *dowiedzieć*, a nie żeby się karmić mniejszemi lub większemi kłamstwami, których i poza gazetami dość mamy w codziennych stosunkach z kochanymi bliźnimi.

Obowiązkiem prasy jest *informować* czytelnika dokładnie, rzeczowo, poważnie i uczciwie, — informować możliwie o wszystkiem, co się w kraju i na szerokim świecie dzieje.

W szczególności oczekują czytelnicy gazet takich dokładnych i uczciwych informacyj w okresie wyborów, gdy zainteresowanie dla przyszłego składu osobowego naszej reprezentacji narodowej jest ogólne i jak obecnie wyjątkowo napięte. Każdy chciałby wiedzieć, jakie są wszędzie nastroje przedwyborcze, jakie przygotowania, jakie zmiany zachodzą w ustosunkowaniu się ludności do różnych stronnictw, jakie nadzieje się przejawiają. Ale tego nikt się z gazet nie dowie. Właśnie w okresie wyborów dziennikarze najbardziej zapominają o swoim obowiązku informowania czytelnika, a natomiast—co gorsze — starają się jakby umyślnie (a nawet nie jakby) wprowadzić go w błąd, zataić przed nim prawdę, okłamać, przedstawiając wszystko nie w imię prawdy, lecz w imię interesów partyj;—mienią się być publicystami w służbie narodu, a stają się tylko płatnemi maszynami do pisania na usługach stronnictw.

Skutek jest taki, iż coraz bardziej utrwala się wśród czytelników przekonanie, że z gazet prawdy dowiedzieć się nie można, że temu co gazety piszą nie można dawać wiary—i że prawdziwe wiadomości trzeba zdobywać na własną rękę.

Niema bowiem logicznego powodu, dla którego mielibyśmy jednemu dziennikarzowi bardziej wierzyć, aniżeli drugiemu—i jeżeli w pewnym dzienniku wyczytamy jakąś wiadomość, a nazajutrz inny dziennik powie nam, że to było „bezczelne kłamstwo" — to wtedy dopiero naprawdę nic nie wiemy, bo wszakże nie mamy pewności, czy ów zarzut kłamstwa też nie jest tylko kłamstwem. A nigdy tyle kłamstw nie zarzucali sobie dziennikarze, jak teraz w dziedzinie wiadomości wyborczych. W każdej prawie gazecie codzień się spotyka całe serje „kłamstw", „oszustw" i „niecnych maskarad", wytykanych przeciwnikom politycznym. I o ile stosunkowo łatwo dowiedzieć się, który dziennik skłamał, o tyle trudno przekonać się, gdzie jest prawda.

Pisma Komitetu Katolicko-Narodowego donoszą nam codzień, że różne związki, stowarzyszenia i ugrupowania zgłaszają masowo akces do tego właśnie komitetu. Tytuły szumne w rodzaju „Społeczeństwo wobec wyborów", a pod takim tytułem wiadomości z jednej tylko partji, tak jakby społeczeństwo składało się wyłącznie z czytelników danej gazety. O tych „masowych akcesach" czytamy

zresztą we wszystkich pismach: i w prawicowych i w lewicowych, — i wszędzie to samo. Logiczny wniosek musiałby być z tego taki, że wszyscy zgłaszają akces do wszystkich komitetów wyborczych.

Pół biedy, gdy się czyta jedną tylko gazetę. Wtedy można tylko przypuszczać na podstawie własnych obserwacyj i wiadomości, że nie wszystko jest tam zupełną prawdą. Gorzej już gdy się przejrzy dwie lub więcej gazet. Wtedy wie się napewno, że jedna z nich kłamie. Prawdy jednak, i tak się nie dowiemy.

Przykład. — „Gazeta Warszawska" z dnia 27 stycznia r. b. podaje taką wiadomość: „W Chojnicach na Pomorzu odbył się zjazd urzędników pocztowych powiatów chojnickiego i tucholskiego. Zebranie uchwaliło jednomyślnie zgłosić akces do Katolicko - Narodowego Komitetu Wyborczego" (lista nr. 24).

Tego samego dnia (27 stycznia) znajdujemy w „Rzeczypospolitej" doniesienie o tym samym zjeździe pocztowców w takiem brzmieniu: „Na zjeździe urzędników pocztowych powiatu chojnickiego i tucholskiego, odbytym w Chojnicach, zebrani uchwalili jednogłośnie zgłosić swój akces do Polskiego Błoku Katolickiego P. S. L. Piasta i Ch. D." (lista nr. 25).

Oczywiście, że jedna z tych wiadomości jest fałszywa. Ale która?—Może jedna i druga...

Te wszystkie kłamstwa i kłamstewka tłomaczą się tem, że dziennikarze zamiast służyć czytelnikowi uczciwemi informacjami przeszli na okres wyborów do służby agitacji partyjnej i opracowują wszelkie informacje pod kątem widzenia interesów partji, czytelnika zaś uważają za głupca, w którego można wszystko wmówić i którym można pokierować tak, jak się podoba. Doprawdy, że czytelnicy gazet powinniby się obrazić za takie ich traktowanie.

Pozatem ten ton artykułów agitacyjnych!

Żadnej rzeczowości w omawianiu spraw, żadnej powagi w stosunku do tak wielkiego zagadnienia, jak wybory do ciał ustawodawczych, które mają decydować o życiu narodu—nic, tylko drwiny z przeciwników politycznych, kpiny z kandydatów, pomawianie o geszefciarstwo, zarzuty kłamstw, oszustw, przekupstwa i wszystkiego najgorszego. Zamiast wystąpić z poważnym argumentem, silą się dziennikarze na ośmieszanie ludzi nie-swoich, na wynajdywanie różnych przezwisk i przypinanie łatek. Dla jednego obozu wykombinuje się nazwę „kanarek", dla innego „byk", dla trzeciego wynajdzie się niby to śmieszny skrót „be-be". Dla artykułów cudaczne tytuły, jak „Smutne trele kanarka", „Czy byk zje kanarka?", „Bałamuctwa bebeciów sanacyjnych" i t. p., a w tekstach aż się roi od różnych wyzwisk, zazwyczaj niedorzecznych a niekiedy nawet ordynarnych.

Zamiast spełnić obowiązek i informować — dziennikarze urządzają sobie zabawę.

Jak smarkacze!—jak sztubaki!

I wyobrażają sobie przytem, że są wyrazicielami opinji publicznej, a nawet kierownikami tej opinji. Uważają wszystkich w czambuł za skończonych kretynów, nie posiadających własnego zdania, lecz czekających tylko na to co im dziennikarz powie.

Na szczęście czytelnicy gazet nie są jeszcze tak obałamuceni przez prasę, jak to sobie wyobrażają dziennikarze. Szeroki ogół miał już dość czasu poznać do gruntu technikę „pracy" dziennikarskiej i wie dzisiaj, jak się ustosunkować do przedwyborczych wiadomości z dzienników.

OD ROKU 1863 DO DZISIAJ.

Przyjął się zwyczaj, że wielkie wydarzenia z naszych dziejów są rozpamiętywane tylko w dniu rocznic, poczem znowu na cały rok zapomina się o sprawach, które powinny być przedmiotem wiecznie żywej pamięci i nieustannej adoracji.

Powstanie styczniowe, jakkolwiek wywołane przedwcześnie i prowadzone w warunkach wewnętrznych i zewnętrznych nad wyraz niepomyślnych, jakkolwiek nie wolne od szeregu błędów i zakończone okrutną katastrofą narodową i zemstą cara, który przekreślił wszelkie zdobycze polityki Wielopolskiego, — nie przestanie jednak zawsze zdumiewać nas swoją uporczywością i zuchwałością—nie przestanie budzić w nas uczucia szacunku i podziwu dla ludzi, którzy z takiem zapamiętaniem i ofiarnością, bez cienia prawie nadziei powodzenia szli na śmierć, wierni najszczytniejszemu hasłu naszego romantyzmu: mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił.

I nigdy nie będzie ono tylko bezcelową fanfaranadą, za jaką niektórzy je uważali, mając przed oczami li tylko bezpośrednie fatalne jego następstwa dla naszego bytu narodowego. Przedewszystkiem powstanie 63 roku było wprost dziejową koniecznością, a powtóre idea walki o wolność jest zawsze słuszną i świętą, bo mówi o żywotności narodu, który nigdy z narzuconemi mu kajdanami godzić się nie powinien.

Tym poległym za wolność bohaterom zawdzięczamy, żeśmy nie zgnuśnieli w niewoli, walka ich była dla nas nowym bodźcem, podniecającym nas do oporu i protestu.

Moralna więc wartość tego czynu narodowego, który nazawsze pozostanie wzniosłą kartą w historji naszego porozbiorowego życia, jest ogromna. Pozatem należy jeszcze pamiętać, że powstanie 63 roku odegrało bardzo doniosłą rolę w ewolucji naszych stosunków społecznych. Lud nasz nie

rosyjskiemu carowi oswobodzicielowi, któremu kazano u nas wznosić pomniki, zawdzięcza swą wolność, lecz dekretem Rządu Narodowego, car bowiem nie miał zamiaru iść tak daleko w sprawie włościańskiej, jak to uczynili ludzie stojący u steru naszej walki o niepodległość. To też powstanie, „rozcinając węzeł zależności włościan, odbierało społeczeństwu szlacheckiemu to znaczenie i tę przewagę, jaką dotąd ono miało. W ten sposób usuwała się jedna z największych przeszkód do szybszego przeobrażenia się stosunków społecznych, które rozpoczęło się od Konstytucji 3 maja.

Wraz z powstaniem zamknęła się—rzec można—ostatecznie epoka szlacheckiej Polski. W świadomości narodowej wzmagają się natomiast interesy ludowe i powstaje ideał uspołecznienia całego narodu. Idziemy dalej drogą, wytkniętą przez naszych demokratów, przez Mickiewicza, Lelewela, Worcela i innych*)".

Dziwne zaiste są drogi dziejowe!

Plon wiekowego wysiłku Narodu, jego niezliczonych ofiar i mąk zebrać ma pokolenie, może najmniej tego godne, bo już godzące się z jarzmem niewoli, bo już niewierzące w możliwość wywalczenia sobie wolności, bo już z niechęcią i niewiarą odwracające się od tego ustroju myśli politycznej, który powstał w chwili owej kiedy, Rejtan położył się wpoprzek dziejów naszych, i który rozwinął się podczes Wielkiej Rewolucji, a skrystalizował za Napoleona. Zawdzięczając temu ustrojowi, Naród Polski utrzymał się na najwyższym poziomie przez cały prawie wiek dziewiętnasty, dobywając ze siebie niesłychaną energję, moc czynu, odwagi i poświęcenia.

Uderzmy się w piersi! W okresie poprzedzającym ostatnią wielką wojnę, tylko niewielka garść ludzi w Polsce została wierna tym hasłom i... była uważana przez lwią część Narodu za marzycieli, za szkodliwych nawet szaleńców. Prawie całe społeczeństwo nasze gotowe już było pogodzić się z niewolą, byle tylko wywalczyć sobie jeszcze swobodę rozwoju życia kulturalnego. Społeczeństwo było dziwnie trzeźwe i... oportunistyczne.

Tłukły się jeszcze gdzieś w sercach legendy dziejowe, czasem w chwilach odświętnych wzruszeń stawały przed oczyma nieśmiertelne postacie Kościuszków, Poniatowskich i Dąbrowskich, lub jak krwawy wyrzut wyłaniała się z mroków ciemności bezprzykładna w swej ofierze postać Traugutta. Ale były to już tylko legendy... Społeczeństwo wzruszało się na moment, wzdychało, ktoś czulszy otarł nawet nieszkodliwą łezkę i.... powracało do swych zajęć, do swego wygodnego przemijania, bojąc się jak ognia wszelkich wstrząśnień, wszelkich gwałtownych przewrotów.

Dopiero wybuch ostatniej wielkiej wojny wstrząsnął nami. Wszyscy prawie poczuliśmy, że coś się przecież zmienić musi w tym bezdusznym nieładzie, że coś się dźwignie i podniesie w tym zatęchłym Domu Niewoli.

Rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania i nadzieje.

Pomylili się prawie wszyscy. Nie mylili się jednak ci, którzy z wiarą i z proroczą jakby wiedzą przyszłości przystąpili do rozwalania murów więziennych, wzywając Naród do czynu, do ofiar, i przekonywując, że bierność, wyczekiwanie z założonemi rękami, aż ktoś nam coś podaruje, byłaby i niegodną i nawet zbrodniczą w obliczu przyszłych pokoleń... Idea zbrojnego czynu zwolna zaczęła się odradzać w społeczeństwie polskiem, znalazłszy swego chorążego w osobie Józefa Piłsudskiego. *H. K. O.*

* Powstanie styczniowe 1863—64 przez Limanowskiego.

Cenzura niemiecka o legjonach i ich Wodzu.

(z dziejów okupacji niemieckiej 1915—1918).

Uderzające jest dziwne podobieństwo poglądów okupantów niemieckich na legjony i na ich Wodza — z poglądami niektórych polski obozów politycznych — i to tych właśnie obozów, które legjonistom i ówczesnemu Komendatowi zarzucały... orjentację niemiecką.

Ciekawe światło rzucają na tę sprawę tajne dokumenty cenzury niemieckiej z czasów okupacji, w których m. in. znajduje się szereg druków, wydawanych przez wydział prasowy szefa administracji i rozsyłanych do wszystkich policyjnych, granicznych i prasowych urzędów okupacyjnych. Druki te noszą ogólny nagłówek „Książki i pisma, zabronione w G.-G. warszawskiem", z uwagą „Geheim!" (tajne!) i zawierają motywy, dla których zabroniony został przywóz na teren okupacji niemieckiej różnych książek, wydanych bądź w okupacji austrjackiej, bądź też w Galicji, Austrji i Niemczech. Cenzura niemiecka kierowała się tu, oczywiście, tylko względami natury wojskowej i politycznej. To też omawiane dokumenty zawierają wiele ciekawych szczegółów, rzucających światło na politykę niemiecką w pewnych kierunkach, głównie zaś w stosunku do Polski. Z licznego materjału przytaczamy tu kilka tekstów druków, omawiających wydawnictwa literatury legjonowej. Są to rzeczy tak jaskrawe, że wszelkie komentarze stają się zbyteczne.

Musiałek: „Rok 1914". Jest to uderzający przykład tego, z jakim bezwstydem Polacy fałszują historję, skoro to dla nich wygodne (wenn es in ihren Kram passt). Z zawartych w tej książce opisów

wynika, jakoby wkraczające do Polski legjony doznawały wszędzie entuzjastycznego przyjęcia przez co zadanie ich miało być niesłychanie ułatwione. Ja zaś wiem z własnego doświadczenia — a i Sieroszewski potwierdza to w swojej książce o Piłsudskim, że chłopi zachowywali się względem legjonów zupełnie obojętnie, a inteligencja miejska nawet wrogo. Nie zapomnę nigdy, jak namiętnymi przeciwnikami wkraczających do Łodzi jesienią 1914 r. legjonów byli Polacy łódzcy. Uważano wtedy legjonistów za zdrajców sprawy narodowej, wymyślano im od „bandytów", a Musiałek przedstawia rzeczy zupełnie inaczej.

„Allmanach wojsk polskich na rok 1916". Ułożył Stanisław Lam. Cieszyn, nakładem „Stelli".

Tekst i ilustracje poświęcone są wyłącznie legjonom. Całość jest miejscami zbyt daleko posuniętem uwielbieniem legjonistów i ich wodza. Piłsudski jest uważany za bohatera narodowego. Między innemi znajduje się wiersz następujący:

„Marsz, marsz, legjony,
Z nami łaska Boża,
Zbudujemy Polskę
Od morza do morza"!

Kisielewski: „Krwawe drogi". Kraków, 1916 r. Nakład N. K. N.

Książka zawiera nietylko szkice z wojennych przeżyć legjonów, lecz także szereg rozpraw i aforyzmów, nawołujących do popierania ruchu legjonowego i potępiających obojętność dla tego ruchu. Autor zwraca się do włościan i w płomiennych słowach wzywa do udziału w walce, zwłaszcza w rozprawach „Moment historyczny" (str. 51) i „Do gospodarza polskiego" (str. 55). Pozatem godne uwagi jest powiedzenie na str. 109: „Darmo nikt nam nic nie da. — Chcemy wolności, musimy ją wywalczyć. Kto występuje przeciw legjonom, jest grabarzem polskiej sprawy".

Wacław Sieroszewski: *„Józef Piłsudski"*, Piotrków, 1915 r.

Autor przedstawia życie i czyny twórcy legjonów, a więc, jego pracę w Polskiej Partji Socjalistycznej w Wilnie, Warszawie i Łodzi, jego aresztowanie i ucieczkę z więzienia, poczem następują opisy dziejów powstania legjonów, początku wojny i udziału Piłsudskiego w bitwach. Zwłaszcza ta druga połowa książki zawierająca opis czynów wojennych legjonów pod osobistym kierunkiem ich ubóstwionego wodza, nadaje się w najwyższym stopniu do obudzenia w czytelniku zapału dla sprawy legjonów. Z natury tematu wynika, że szczególnie charakterystyczne ustępy nie mogą być przytoczone.

Mieczysław Opałek: *„W dworku na Litwie"* Kraków 1927 r. Nakł. Drukarni Ludowej.

Do właściwego tytułu dodane jest objaśnienie „Z lat dziecięcych Józefa Piłsudskiego" i to mówi już dostatecznie jasno, czyjego ducha płodem jest książka.

Przedmowa, w której autor prozą uwielbia Piłsudskiego jako człowieka, „który wcielił w rzeczywistość tęsknotę wszystkich Polaków do wolności, szczęścia i posiadania państwa własnego", służy za wstęp do szeregu poezji, opiewających miejsca rodzinne Piłsudskiego, dworek jego rodziców, jego matkę i wychowanie w szkole rycerskiej.

„Powiódł w sławny bój Piłsudski,
Zastęp szarych swych żołnierzy,
Zapomnianą szable ojców
Znów uświetnił wawrzyn świeży".
Brygadjer Piłsudski, wódz i władny pan,
Przezeń nam wolnością kwitnie polski łan.

Bronisława Borowska „Janek w legjonach" Kraków, 1917 r.

Opowiadanie dla młodzieży, zawiera przesadne pochwały dla Piłsudskiego. Str. 21. Piłsudski— duchowy wódz narodu. Str. 35: W jego ręku możemy z zupełnem zaufaniem złożyć losy narodu.

Str. 36: Jankowi dech zamarł w piersiach Jakto? On, zwyczajny chłopiec tak mały, ma stanąć przed obliczem pierwszego w Polsce człowieka?

Str. 69: Będzie wszystko dobrze, bo są (żołnierze) razem z tym, który jest ucieleśnieniem polskiej sprawy.

Str. 105: Niechby wtedy dziadek (Piłsudski) stanął na czele całej armji polskiej!

Józef Relidzyński „Laury i ciernie". — Kraków, 1917.

Autor — oficer legjonów na str. 74 zamieszcza wiersz pochwalny na cześć Piłsudskiego, będącego „sercem i sumieniem zmartwychwstającej Polski". Wiersz ten był już przedstawiany do canzury przez jeden z dzienników warszawskich i został skreślony głównie z powodu ustępu:

„Naród cię wzywa, och wiedź go ku chwale!"

Na str. 89 autor nazywa Polskę „domem weselnym Orła i Pogoni" (Polska i Litwa).

Na str. 48 wymieniony jest Grunwald i Płowce — miejscowosci znane z porażki niemieckich rycerzy krzyżowych

„Kalendarz legjonistów na rok 1927". — Lwów 1917 r.

Str. 17—22 są poświęcone uczczeniu Piłsudskiego.

„Józef Piłsudski wyrósł sam z siebie" — głosi zdanie początkowe, — wiadomo bowiem, „że ten wódz zmartwychwstającej Polski, otoczony przez kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, wielbiony przez całą Polskę, w czasach naszych wznoszący się do godności bohatera narodowego, nie tak jeszcze dawno był zupełnie samotny". Str. 18.

Dalej podobne dytyramby.

„W takich warunkach organizację wojska polskiego mógł podjąć tylko człowiek, jakiego losy dają narodom w wypadkach wyjątkowych". Str. 21.

„Piłsudski jest jedynym — bez niego bylibyśmy wszystkiem, tylko nie narodem, który żyje, a więc do czegoś dąży i wolę życia posiada',. Str. 29.

„Jego polityczne znaczenie jest olbrzymie. On sprawę Polski wytoczył na forum świata“. Str. 22.

„Droga jego nie skończona jesz ze, trud samotnego twórcy będzie trwał dalej — gdyż musi on iść naprzód“. Str. 22.

Kaden-Bandrowski: *„Zapiski porucznika Pększyca-Grudzińskiego*“. Kraków, 1915.

Polska literatura legjonowa pragnie spopularyzować ideę legjonów i dla osiągnięcia tego celu często — w szeregu innych sposobów — wyprowadza na arenę jakąś postać i wynosi dopiero jej cnoty żołnierskie i patrjotyzm. Jedną z takich postaci jest poległy w boju oficer legjonów, Grudziński, którego zapiski stanowią treść omawianej broszury. Czytanie tej książki może niewątpliwie przysporzyć sprawie legjonów zwolenników.

Szczególną uwagę zwracają dwa ustępy. Na str. 8: „Grudziński żył i patrzył wprost przed siebie, na promienne słońce swego osiągniętego celu, a celem tym było wojsko polskie“. Zaś na str. 18 mówi autor o „rozwoju polskiego wojska ze słabych kadrów w potężną, zdolną do boju armję“, a dalej: „Grudziński żył w atmosferze tej armji, która musi być wielką, i do wszystkich otaczających go zjawisk tę skalę stosował“.

W podobny sposób cenzura niemiecka oceniła cały szereg innych książek, między innemi: Merwina „Legjony w boju 1914 i 1915“, Kaz. Tetmajera „Cienie“ i „O żołnierzu polskim 1795—1915“, Relidzyńskiego „Wieją wiosenne wiatry“, Bandrowskiego „Bitwa pod Konarami“, dalej napisaną po niemiecku i wydaną w Monachjum książkę St. Przybyszewskiego „Polen und der Heilige Krieg“ (Polska a wojna święta), która to książka „napisana jest wprawdzie w duchu przyjaznym dla Niemiec i Austro-Węgier, jednak w przesadny sposób opisuje w górnolotnych zdaniach męczeństwo Polski“, — następnie „Stanisława Witkiewicza ostatnie słowa“ (Piotrków 1916), o których cenzura mówi, że „pisane są z ognistą namiętnością, która ma w sobie coś udzielającego się“, — wreszcie wiele książek i broszur mniej znanych autorów. Motywy są wszędzie mniej lub więcej podobne do przytoczonych powyżej.

Trudno się tu powstrzymać od uwagi, że gdyby dzisiaj obozy wielkiej Polski i im podobne ugrupowania miały władzę orzekania o dopuszczalności książek do rozpowszechnienia, napewnoby cenzorzy tych obozów uznali te same książki za „nieprawomyślne“ i te same podawaliby motywy w swoich ocenach: położyliby rękę na każdej książce, w którejby znaleźli zdania w rodzaju przytoczonych w ocenach niemieckich: „Kto występuje przeciw legjonom, jest grabarzem sprawy polskiej“, „Piłsudski — duchowy wódz narodu“, „...który jest ucieleśnieniem sprawy polskiej“ i t. p.

Tak samo przecież patrzą na te sprawy nasi prawicowcy, dla których nawet samo nazwisko „Piłsudski“ jest nienadającym się do druku i zastępowanem przeważnie określeniem „p. prezez rady ministrów“.

W najbliższych numerach ogłosimy inne równie ciekawe dokumenty cenzury okupacyjnej.

Jak cicho płacze dzwon...

Pani Maryli Wasiukiewiczowej

Jak cicho... jak cicho dzwon płacze
w błękitnej zmierzchu godzinie;
ku lasom błękitnym wzgórz płynie,
hej!.. niesie bóle, rozpacze..
Jak cicho... jak cicho dzwon płacze...

Jak cicho dzwon z wieży kościoła
modleniem się wielkiem użala
hej! rwie się dźwięk dzwonu jak fala
dla ludzi o dobrą noc woła..
Jak cicho dzwon płacze kościoła!..

Jak cicho dzwon wiejski się żali!..
gdzieś z sadów owocnych mdlejąca
tęsknota w snach idzie miesiąca
i krwawy krąg wschodzi z dali..
A wiejski dzwon cicho się żali ...

MARCELI STIEL.

Sambor 20. 1. 1927 r.

Utrwalenie pokoju światowego.

Zapowiadany oddawna projekt paktu wiecznego pokoju między Francją a Stanami Zjednoczonemi stał się przedmiotem rozmów urzędowych, ale to nie wyszło mu na dobre, albowiem dołączane doń zastrzeżenia rządu Stanów Zjednoczonych wogóle czynią wątpliwą jego wartość i wchodzą w kolizję ze statutem Ligi Narodów. Francja, najgorliwsza orędowniczka Ligi Narodów nie może dopuścić do zachwiania się jej powagi i znaczenia. Już i bez tego kilka mocarstw uważa Ligę Narodów za instytucję zbyteczną i jedynie mniejsze państwa są jej gorącymi zwolennikami

Nie da się zaprzeczyć, że już samo istnienie Ligi Narodów działa otrzeźwiająco na niektóre gorętsze głowy, niezadowolone z powojennego układu stosunków. Bądź co bądź nie każdy odważy się dziś na wzięcie na siebie odpowiedzialności za wywołanie wojny. Próba zatem osłabienia Ligi Nar., jak to czynią Stany Zjednoczone w swym projekcie paktu z Francją, (a jak to starają się czynić także inne mocarstwa), nie przynosi Amerykanom zaszczytu i nie wytłumaczy ich z tego troskliwość o interesy kontynentu amerykańskiego w myśl zaleceń Monroe'go. Świadczy to o wielkiej pewności siebie Stanów Zjednoczonych, ku czemu pobudza je niewątpliwie świadomość, że są głównym obecnie bankierem świata. Jednak bystry spostrzegacz wad amerykańskich prezydent Coolidge dopatrzył się w dobrobycie swych współobywateli wzrostu egoizmu, co uwydatnia się także w polityce zagranicznej tego kraju.

Niejako na potwierdzenie tego rząd St. Zjedn. zwołał do Hawany (Kuba) zjazd unji amerykańskiej, w której reprezentowane są wszystkie państwa amerykańskie, z niedwuznacznym celem wy-

powiedzenia się co do odrębności interesów Ameryki od innych części świata. W swem przemówieniu przy otwarciu zjazdu położył właśnie na to silny nacisk, wzywając do poszanowania doktryny Monroégo, która odpowiednio tłumaczona mogłaby uczynić z unji wszechamerykańskiej coś w rodzaju Ligi Narodów, a ta znów siłą rzeczy przeciwstawiłaby się genewskiej instytucji.

Inna rzecz, że te zamiary nie łatwo dadzą się przeprowadzić, gdyż w łonie unji istnieją silne przeciwieństwa. Wystąpienie Nikaragui i Meksyku, który zaprotestował przeciwko sposobowi odbywania zjazdu i domaga się, aby przewodnictwo nie spoczywało w rękach Stanów Zjedn. lecz aby przewodniczyli kolejno przedstawiciele wszystkich państw według alfabetu, jest poważnem ostrzeżenie dla Stanów Zjednoczonych, że postawiły sobie zadanie nie tak łatwe do spełnienia. Prasa angielska z radością podchwyciła te rozdźwięki i podnosi, że na tym zjeździe rząd amerykański może się przekonać do jakiego stopnia jego polityka agresywna odwróciła od niego sympatje Ameryki łacińskiej.

W takich warunkach rozmowy francusko-amerykańskie na temat wiecznego pokoju wyglądają dosyć beznadziejnie. Jeżeli Francja je usilnie podtrzymuje, to dzięki temu, że jej zabiegi o zabezpieczenie pokoju w Europie natrafjają na wielkie trudności. Wielkim krokiem na tej drodze miał być protokół genewski, jednak Anglja nigdy przy podobnym rządzie, jak obecny, nie zgodzi się na wprowadzenie go w życie.

Jej ostatnie memorandum do Ligi Nar. w sprawie bezpieczeństwa i arbitrażu stanowczo opowiada się przeciwko tezie francuskiej. Co zaś do stanów Zjednoczonych, to one podjęły projekt francuski paktu wiecznego pokoju raczej tylko dla swego użytku wewnętrznego ze względu na zbliżające się wybory.

Odrzucając zasadę sądownictwa polubownego, które jest według tezy francuskiej podstawą bezpieczeństwa, oraz nie godząc się na stosowanie sankcyj międzynarodowych, Anglja tem samem burzy kunsztownie budowany od kilku lat gmach przyszłego pokoju europejskiego, mającego się oprzeć na fundamentach arbitrażu bezpieczeństwa i rozbrojenia.

Poglądy angielskie na powstrzymanie się od dalszych gwarancyj na kontynencie europejskim zbiegają się z poglądami amerykańskiemi, które wychodzą z założenia, że Ameryka o tyle może się mieszać do spraw Europy, o ile jej to korzyść przyniesie.

Opinja francuska ocenia takie ujęcie spraw europejskich bardzo surowo i zarzuca Amerykanom, że uważają się za powołanych do trwałego zabezpieczenia pokoju oraz że nadszedł czas odegrania przez nich pierwszej roli w rozwoju świata cywilizowanego. Dowodzą tego oświadczenia prez. Coolidge'a jak również wystąpienie Wiljama Cartle'a współpracownika sekr. stanu Kelloga.

W każdym razie należy stwierdzić, że Stany Zjednoczone stosują podwójną metodę w polityce pokojowej, zależnie od tego, czy chodzi o politykę światową, czy też o ciaśniejszy zakres kontynentu amerykańskiego.

Sprawa zatem utrwalenia pokoju w dalszym ciągu napotyka na poważne trudności.

A. W.

Z pożółkłych kart „prasy narodowej".

Wszyscy znają „Gazetę Warszawską" dzisiejszą,— pismo, które w każdym prawie numerze powołuje się na tradycję swej „służby narodowej" datującej się aż od roku 1774. Mało kto wie natomiast jaką była ta „Gazeta Warszawska" w pierwszych latach swego powstania, jak pełniła wtedy tę „służbę narodową" i jak wyglądały źródła owej tradycji.

Warto te rzeczy przypomnieć — niech się ujawni blaga gazeciarska.

Wystarczy przytoczyć kilkanaście wierszy tekstu z pożółkłej kartki dodatku do nr. 59 „Gazety Warszawskiej" z dnia 25 lipca 1794 r.

Oto „tradycyjna służba narodowa"! Czytamy:

„ Zjawiło się temi czasy tutaj bezimienne pismo, datowane w Sarmacji w miesiącu marcu 1795. Autor jego z mierną nader wymową wystawia pstro polityczną budowę, lży ukorowane głowy i ich ministrów, grafa zaś Suworowa Tamerlanem nazywa. Takowe urojenia płodem są fantastycznej imaginacji człowieka pomieszanych zmysłów, który resztę dni swoich (jak sam wyznaje) na się bardzo obraca, gdy synów swoich poświęca, aby kraje, pod mądrym monarchów łagodnym rządem w większem niż przedtem szczęściu zostające, przez ducha partji i bunty w przepaści ostatnich nieszczęść pogrążyli. Żelżenie monarchów warte jest wzgardy równie jak każdy paszkwil. — Co do hrabiego Suworow, ten w wojnie przeciw Polakom, jako w tylu innych, pokazał wielkie talenta, zwyczajną swoją tronowi wierność i miłość ludzkości. Okrzyki ludu przy wejściu jego do Warszawz naturalnem były radości uczuciem mieszkańców miasta, którzy przez to od zguby wybawieni zostali. Ofiarowany potem od magistratu imieniem całej Warszawy podarunek złotej tabakierki z herbem miasta zamykał w znajdującym się na niej napisie dobrowolne sentymenta wdzięczności. Myli się nieskończenie autor w wystawieniu charakteru hrabiego Suworow, chęć mu złota i kamieni drogich przypisuje, równie jak w tem, iż w spaniałych w Warszawie mieszka pałacach, ponieważ wcale przeciwnie, bohater unika zawsze okazałości wielkiego świata... Opisanie szturmu Pragi zupełnie jest fałszywe, mimo pompatycznego swego brzmienia. To prawda, iż po uporczywem odparciu z 30.000 ludzi ledwie kilkuset w zamieszaniu uratować się mogło. Lecz generałowie rosyjscy i wszyscy komendanci większej połowie tej liczby ocalili życie. Dwie trzecie części zostały wypuszczone na wolność: trzech polskich generałów i około 700 oficerów wyzszego i niższego sztabu po przyjacielsku byli prryjęci,

a żołnierze dostali wszystko,czego tylko do ich utrzymania potrzeba było. Mieszkańców, prócz małej liczby, która się broniła bynajmniej nietykano. Oczywistym więc jest fałszem to, co powiada autor, iż 14 tysięcy ludzi bezbronnych zabito. Od tej epoki zupełnej spokojności i bezpieczeństwa doznajemy, a wojska rosyjskie najsłodziej obchodzą się z nami. Mniemany areszt osób podejrzanych jest zupełną bajką. Zaraz po wzięciu miasta dla spokojności publicznej wyprowadzono do Petersburga Ignacego Potockiego, Mostowskiego, bywszego prezydenta Zakrzewskiego, niejakiego Kapostasa i Kilińskiego, lecz z względami i ludzkością ich traktowano".

PRASA O URZĘDNIKACH.

Znowu fałszywe wiadomości.

„Rzeczpospolita" z dnia 25 stycznia r. b. zamieściła taką informację p. t. „Stabilizacja urzędników": „Z dniem 1 kwietnia rozpocząć się ma stabilizacja urzędników państwowych. Stabilizowani będą ci urzędnicy etatowi, którzy posiadają wszelkie potrzebne kwalifikacje".

Nieprawda!

T. zw. stabilizacja rozpoczęła się już w 1924 roku, a z dniem 1 kwietnia ma być według obecnie obowiązujących przepisów ukończona.

Wychodząca w Katowicach „Polonia" w numerze z dn. 27 stycznia r. b. podaje notatkę p. t. „Urzędnicy nie otrzymali podwyżki poborów—wojskowi otrzymują je (?) od 1 stycznia", w której to notatce m. in. czytamy:

„Dziennik Ustaw zamieszcza rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o podwyższeniu o 10% poborów wojskowych w służbie czynnej z dn. 1 stycznia. Podwyżka ta staje faktem bez szumnych i wielokrotnych zapowiedzi i obowiązuje już wstecz od 1 stycznia..."

Wiadomość ta jest tendencyjnie i złośliwie przekręcona.

Faktem jest, iż ani urzędnicy ani wojskowi obecnie rzeczywistej trwałej podwyżki nie dostali, a tylko jednym i drugim przyznany został jednorazowy zasiłek na okres 3 miesięcy (45% poborów miesięcznych w 2 ratach). Owe zaś 10% podwyżki nie odnosi się do „wszystkich wojskowych w służbie czynnej", a tylko do tych kategoryj, które w listopadzie 1926 roku były wyłączone z ogólnej 10-procentowej podwyżki poborów, przyznanej wtedy tak urzędnikom jak i wojskowym (tym ostatnim z wyjątkami, które obecnie zostały zniesione). Nie jest to więc żadna podwyżka, a tylko wyrównanie płac niektórych wojskowych do ogólnego poziomu. Twierdzenie więc, że urzędnicy nie otrzymali podwyżki, a wojskowi otrzymali—jest fałszywe, jak zresztą wiele innych wiadomości dziennikarskich o sprawach urzędniczych,

---

Wogóle prasa prawicowa zbyt gorliwie zajmuje się w ostatnich czasach dolą urzędników (wybory!), wyobrażając sobie zapewne, że urzędnicy zdążyli już zapomnieć, iż obecne niskie uposażenie zawdzięczają nie komu innemu, jak właśnie prawicy sejmowej. Przecież w roku 1923 przy uchwalaniu ustawy uposażeniowej głosami prawicy oznaczona ustawą pierwsza mnożna o 25% niższa aniżeli domagał się wniosek lewicy; w r. 1925 min. Zdziechowski nie tylko nie podwyższył urzędnikom uposażenia, ale obniżył je o 6%, a nadto zatrzymał podwyżki miesięczne mnożnej w miarę wzrostu drożyzny. O tem urzędnicy doskonale pamiętają i wiedzą, że dzisiejsze ich warunki są w znacznej mierze wynikiem ówczesnych pomysłów prawicy.

A przytem owe łzy dziennikarskie nad dolą urzędniczą są tak niezgrabnie wylewane, że trudno byłoby znaleźć kogoś tak naiwnego, ktoby nie spostrzegł, że prasie pracowniczej nie chodzi wcale o urzędników, ale tylko—jak to się mówi—o uszycie rządowi butów (wybory!)

I gdybyż przynajmniej dobrych szewców wzięto do tej roboty... Dziennikarzom tak niedołężnie dzie to szycie, że wszystkie szwy są widoczne.

Wędrówka po szpaltach prasy.

P. Roman Dmowski pisze w „Gazecie Warszawskiej": „...Polska... którąśmy z takim trudem zdobyli traktatem wersalskim i następnymi". Czyżby p. Dmowski naprawdę nic nie wiedział o zdobywaniu Polski przed traktatem wersalskim — i o tem, że w chwili podpisywania traktatu Polska była już państwem wolnem i niepodległem?

Koniec świata zbliża się, czy co?

W jednym z dzienników czytamy:

„... Gdzie to większość arystokracji trzyma swoje pieniądze, pieniądze z polskiej ziemi zebrane, z ziemi, którą chłop polski potem własnym użyźnia, ziemi, jaką ongi Najjaśniejsza Rzeczpospolita darowała waszym przodkom...

„Czy to, kiedy państwo było w potrzebie i żebrało w Ameryce o pożyczkę, czy wy, co macie w londyńskich, nowojorskich, szwajcarskich i innych zagranicznych bankach przeszło 700 miljonów dolarów, daliście Polsce jeden złamany grosz? Nie mówmy zresztą o darowiźnie, lecz czyście pożyczyli choćby połowę tego, co wydajecie rok rocznie na upominki dla lokaja?

„A kto wysprzedaje ziemię w obce ręce i ucieka zagranicę z pieniędzmi? Czy to p. hr. Branicki nie kupił sobie wyspy w Hiszpanji?...

„A czyje to te kilkadziesiąt nazwisk osób szmuglujących towary zagraniczne, czyje to nazwiska?

„A wówczas, gdy cały naród jęczał w niewoli, coście robili? Polowania w Afryce, hulanki na Riwjerze, przegrywaliście setki tysięcy po wszystkich szulerniach świata.

„Gorzej, bo kamerjunkrowaliście po dworach ciemiężycieli, lizaliście łapy barbarzyńskiego najeźdźcy, żeniliście się z księżniczkami satrapów. Służyliście, giętcy jak brzoza, chciwi blichtru, wpływów i łaski cesarskiej, znienawidzonych przez

naród rang i tytułów dworskich, klękaliście przed Hohenzollernami, Habsburgami i Romanowymi. Dobijaliście się o szarże w gwardjach cesarskich, choć przecie mogliście się łatwo od zaszczytu służby w armji wroga wykręcić.

„Taka jest nasza arystokracja".

Niechże kto zgadnie, który to dziennik tak pisze.—„Robotnik"? Czy jakiś organ komunistyczny może?

Nie. — To „Rzeczpospolita", pismo Chrześcijańskiej Demokracji (z dn. 22 stycznia).

Swoją drogą, jakie ci dziennikarze mają elastyczne pióra...

Elastyczne pióra i elastyczne poglądy. Białe może być czarne, prawe może być lewe—zależnie od potrzeby. „Gazeta Warszawska" od pewnego czasu uświadamia swoich czytelników, że prawica żadnej odpowiedzialności za rządy przedmajowe nie ponosi, bo od chwili odzyskania niepodległości do dnia dzisiejszego rządzi... lewica. Na te twierdzenia „Gaz. Warsz." zwraca uwagę „Robotnik", wymieniając nazwiska szefów tych „lewicowych" rządów: St. Grabski: Głąbiński, Seyda, Kucharski, Korfanty, Witos, Michalski, Paderewski, Skulski itd.

I to były rządy lewicowe! Warto będzie kiedy sprawdzić, czy dziennikarze z „Gaz. Warsz." nie zaczęli przypadkiem pisać lewą ręką, skoro im tak się pomieszało, co lewe, a co prawe...

Przyjście na świat syna króla Jugosławji dało „Expressowi Por." materjał do dłuższego opisu p. t. „Jak się rodzą królewicze" — Okazuje się, że tak samo, jak wszyscy inni śmiertelnicy „w komnacie, w której odbywał się połóg".

W dodatku naukowo-popularnym „Gaz. Warszawskiej" z dnia 29 stycznia znajdujemy mądre rozważania na temat „Czy zwierzęta odczuwają ból?" W rezultacie dowiadujemy się, że „u wyższych kręgowców odczuwanie bólu nie jest tak ostre i nie ma wielkiego bjologicznego znaczenia, jak u ludzi..." Psy i koty ze złamanemi nogami „nie czynią wrażenia, aby odczuwały zbytnio bóle", „tam gdzie instynkty i odruchy decydują o zachowaniu się organizmu, tam rola bólu niewielkie może mieć znaczenie".

Prawda, jakie to „naukowe"?

I dlaczegóż te głupie zwierzęta tak ryczą, dlaczego się tak szarpią i bronią, gdy w rzeźni zbliża się do nich oprawca? Przecież to wcale nie boli... i nie ma „wielkiego bjologicznego znaczenia"... Szkoda, że zarzynane zwierzęta nie czytują dodatków naukowych „Gazety Warszawskiej".

„Tygodnik Polski" (dodatek „Rzeczypospolitej") uważa za objaw „europeizacji naszej stolicy" otworzoną niedawno knajpę nocną „Claridge". Niesłuszne były zarzuty stosowane „do naszego kraju, jakgdyby Polska była dziczą, powoli dopiero przyjmującą dobrodziejstwa wyższej kultury... Pod jednym względem jednak ustępowaliśmy dotąd t. zw. Zachodowi". Dotychczas — „to nie była Europa"—Wyższa kultura i Europa jest dopiero teraz gdy założono „Claridge"—knajpę dla nocnych marków z cenami, dostępnemi jedynie dla ludzi bardzo bogatych, a pozatem chyba tylko dla defraudantów, kasiarzy i alfonsów.

W zakończeniu rozważań o „europeizacji" czytamy: „Claridge wart jest widzenia, a dytyramby, które śpiewamy na jego cześć, znajdują uzasadnienie..."

Organ Chrześcijańskiej Demokracji śpiewa dytyramby na cześć knajpy! Niezłe,—co?

„Gazeta Warszawska" oburza się na „Propagandę chamstwa za pośrednictwem literatury" wskazując jako przykład tej propagandy drukowanie przez niektóre pisma nowel sowieckiego autora Zoszczenki.

Redakcja zapomniała widocznie, że do tych „niektórych pism" musi być też zaliczona sama „Gazeta Warszawska", która również drukowała niedawno utwory Zoszczenki, a więc też propagowała owo „chamstwo".

Jak to łatwo się zagalopować..

Odpowiedzi Redakcji.

P. Erazm Bar. Królików. Za życzenia dziękujemy. Możemy polecić tygodnik „Wiadomości Literaekie" (ul. Boduena 1 w Warszawie). dwutyg. „Głos Literacki" (ul. Nowy-Świat 16 w War.), miesięcznik „Kwadryga" wreszcie dział literacki w dodatku niedzielnym „Głosu Prawdy".

P. Mar. St. Tylko pierwszy wiersz wydrukujemy, Zachód słońca i Lubię—szablonowe. Chętnie przeczytamy inne utwory.

P. Wład. Wos. Solec. Odpowiemy listownie.

P. St. Mol, Łódź. Nie dla nas. Wogóle nie będziemy drukowali artykułów o zabarwieniu partyjnem

P. R. Gur. Zamość. Myli się Pan. Nie jesteśmy związani z żadną partją. Cześć dla Marszałka—to nie partyjnictwo.

P. M. Win. Kielce. Za życzliwą ocenę dzięki. Spodziewamy się, że niedługo będziemy mogli powiększyć objętość Reflektora. Wtedy uwzględnimy działy o których Pan pisze. Myśleliśmy już o tem.

CENA PRENUMERATY: w Warszawie, na prowincji i zagranicą: miesięcznie 1 zł. 60 gr., kwartalnie 4 zł. 80 gr.
Księżom, urzędnikom państwowym, nauczycielom i akademikom przysługuje zniżka 25%.
CENA OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł. i w tym stosunku każda część strony.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, godz. 6—8.
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Hoża 41. Konto P. K. O. 16525.

REDAKTOR ROMAN PYTLASIŃSKI. WYDAWCA HIPOLIT KONSTANTY OŻAROWSKI.

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.